Nr. 8. Kraków, Listopad 1915. Rok IX.



REDAKCYA
i Administracya:
**Kraków,
ul.
Franciszkańska
L. 3.**

Cena egzemplarza wynosi 10 halerzy.

TREŚĆ NUMERU VIII-go:

O modlitwie.

Jak się należy modlić? Modlić się należy z uwagą, pokornie, z ufnością i wytrwałością, w Imię i przez zasługi Jezusa Chrystusa.

Z uwagą. — Św. Alojzy Gonzaga zapytany, czy nie doświadcza roztargnień podczas modlitwy, odrzekł: „Gdybym zebrał wszystkie moje roztargnienia z sześciu miesięcy, nie zajęłyby więcej czasu, jak potrzeba na odmówienie jednego Zdrowaś Marya“.

Modlić się uważnie, znaczy myśleć o tem, co się mówi, umysł i serce mieć do Boga zwrócone. Tak bardzo jesteśmy słabi i chwiejni, że nie zawsze z własnej winy mamy roztargnienia podczas modlitwy. Od nas jednak zależy oddalenie tych roztargnień, a tego przy pomocy Boskiej możemy dokonać. W tym celu należy prowadzić życie skupione i na modlitwę wybierać miejsce osobne, zdala od gwaru światowego, a rozpoczynać ją stawieniem się w obecności Bożej, wspomnieniem na to, że Bóg nas widzi i że do Niego mówić zamierzamy. Przed rozpoczęciem każdej modlitwy nie zapomnijmy również nigdy wezwać pomocy Ducha św.

Z pokorą. — Wobec Boga wszyscy jesteśmy jako proch i popiół, wszyscy zmazani rozlicznymi grzechami, nie godni Jego łaski i zmiłowania. To też modlić się powinniśmy w pokornej postawie, na kolanach. Tak modliła się wielka pokutnica, św. Taida. Św. Pafnucy powiedział jej: „Usta twoje, skalane sprosnemi mowami, nie godne są wymawiać Imienia Bożego, to też powtarzać będziesz tylko na kolanach: „O Ty, któryś mię stworzył, zmiłuj się nade mną“. Wierna temu rozkazowi święta

Taida przez całe życie nie śmiała wymówić św. Imienia Boskiego, tylko rozpamiętując grzechy swoje, błagała o miłosierdzie. Modlitwa nasza tem jest skuteczniejszą, z im większą pokorą zanosimy ją przed tron Boga: „Modlitwa korzącego się przenika obłoki“. (Ekl. XXXV, 21).

Z ufnością. — Bóg jest naszym najlepszym Ojcem, kocha nas więcej, niźli najczulsza matka kochać może dziecię swoje; nie opuścił jeszcze nigdy tych, którzy położyli w Nim nadzieję swoją i nas też nie opuści w żadnej przygodzie, jeśli z ufnością do Niego uciekać się będziemy, a zwłaszcza, jeśli modlimy się — przez zasługi życia i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa. Zasługi te są nieskończone. — Kościół święty hojnie też z nich korzysta, każdą swą modlitwę kończąc słowami: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa“. I nasza modlitwa o tyle ma tylko wartość, o ile czynimy ją w Imię i przez zasługi Jezusa Chrystusa; pamiętajmy czynić to z uwagą i zastanowieniem, gdyż w przeciwnym razie pozbawiamy się dobrowolnie wielu cennych łask. Pan Bóg wszystko dobre dać może i dla zasług Jezusa dać chce, jak sam Zbawiciel zaręcza: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“. (Jan XVI, 23).

Wytrwale. — Bóg odwleka niekiedy udzielenie łask, o które prosimy, a to dlatego, aby wypróbować naszą wytrwałość i miłość, a także żeby dać nam poznać cenę łaski swojej. Ale jeśli tylko wytrwamy na modlitwie, zawsze daje się ubłagać, udzieli nam, o co prosimy, lub gdyby rzecz ta miała być szkodliwa dla naszego zbawienia, da nam dar inny, stokroć cenniejszy. Wzór doskonałej, pokornej a wytrwałej modlitwy daje nam niewiasta Chananejska, o której wspomina Pismo św. Nie zrażona trzykrotną odmową, błagała Pana Jezusa za córką swoją, aż się doczekała tej pochwały z ust Zbawiciela: „O niewiasto, wielka jest Wiara twoja“. (XV, 28).

Pewna dziewczyna przygotowująca się do pierwszej Komunii św., posłyszawszy, iż dobra modlitwa cuda nawet może wyjednać, poczęła modlić się gorąco o nawrócenie swoich rodziców. Nazajutrz, nie widząc się wysłuchaną, użalała się przed nauczycielem religii, iż Pan Bóg cudu nie uczynił. „Cierpliwości — odrzekł jej kapłan — módl się tylko wytrwale, a Pan Bóg wysłucha cię z pewnością“. W wigilią uroczystego dnia pierwszej Komunii św. rodzice owej dziewczynki, widząc głęboki jej smutek, zapytali, jakaby była jego przyczyna. „Inne dzieci przystąpią jutro do stołu Pańskiego w towarzystwie rodziców swoich, a ja tylko sama z rodziny przyjmę miłego Zbawiciela“. „Nie, drogie dziecko, — zawołali wzruszeni rodzice — nie będziesz mniej od innych szczęśliwą i my pojednamy się z Bogiem.

Nazajutrz uszczęśliwiona dziewczynka mówiła do swego nauczyciela: „Dobrze radziłeś mi, ojcze, modlitwa cud wyjednała“.

I nas taksamo wysłucha Bóg, ten najlepszy Ojciec, skoro tylko modlić się będziemy. Wysłucha nas zwłaszcza, jeśli modlitwa nasza pochodzi z serca czystego, nie skalanego grzechami ciężkiemi.

O co należy Boga prosić? — W pierwszym rzędzie modlić się należy o wszystko, cokolwiek może się przyczynić do powiększenia chwały Bożej i zapewnić nam zbawienie wieczne. Jeśli prawdziwie i z całego serca Boga miłujemy, obudzi się w nas żywa chęć, aby wszyscy ludzie znali Go, wielbili i miłowali i o to też gorąco modlić się będziemy.

Z drugiej strony największem szczęściem, jakiego dla siebie samych zapragnąć możemy, jest zbawienie duszy, zapewnienie sobie szczęśliwej wieczności. Jeśli tego nie osiągniemy, cóż nam przyjdzie z krótkotrwałych bogactw i rozkoszy tego świata? Zrozumiał to św. Szymon Słupnik, który dzieckiem jeszcze modlił się do Boga: „Panie, daj mi poznanie Twej świętej woli i odwagę do wykonania jej; za jakąbądź cenę chcę zbawić duszę moją“. Przez siedm dni powtarzał bezustannie tę modlitwę, a reszta jego życia świątobliwego dowiodła, iż został od Boga wysłuchany.

Możemy także prosić Boga o dobra doczesne, jako to: o zdrowie, o pociechę w smutku, o spełnienie godziwych naszych zamiarów, ale czynić to należy z zupełnem zdaniem się na wolę Bożą, mówiąc: „Proszę Cię, Boże, o te rzeczy o tyle tylko, o ile Ty je za dobre uznasz. Jeśli mi odmówisz, nie przestanę chwalić Twego świętego Imienia“. Taka tylko modlitwa jest Bogu przyjemną.

Kiedy należy się modlić? — Modlić się należy jak najczęściej‘ zwłaszcza w niedzielę, codzień rano i wieczór, przed i po jedzeniu, na odgłos dzwonu, wzywającego na „Anioł Pański“, ale szczególnie w niebezpieczeństwie życia i w pokusach.

W pobożnej rodzinie kardynała de Cheverus największą karą, jaka mogła spotkać niegrzeczne dziecko, było wyłączenie od wspólnej wieczornej modlitwy. Mały przestępca musiał modlić się na osobnem miejscu, jako niegodzien łączyć się wspólną modlitwą z całą rodziną.

Praca, ofiarowana Bogu, jest także modlitwą. Kto pracuje dla Boga modli się i nie mniejszą ma zasługę od zakonników, spędzających całe życie na samotnej modlitwie. Przed rozpoczęciem każdej pracy nie zapominajmy zatem uczynić Krzyża św. i ofiarować jej na cześć i chwałę Bożą.

Podróżnik, zaskoczony przez rozbójników, jak najgłośniej woła i wzywa ratunku; tak samo wołajmy o pomoc do Boga i Najśw. Panienki, gdy szatan przeklęty nastaje na wieczną naszą zgubę. W chwili pokusy, gdy złe myśli nagabują, westchnijmy z głębi serca: „Słodkie serce Jezusa, bądź mojem zbawieniem“. Małe dziecko upadłszy na ziemię, wyciąga ręce do

matki, by je podniosła; czując się blizkimi upadku, wezwijmy Maryi, naszej Matki najmilszej, mówiąc: „O Maryo bez zmazy poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“.

Gdyby położono nam na rękę palący węgiel, zrzucilibyśmy go co prędzej; z takim samym pośpiechem zrzućmy wszystko, cokolwiek mogłoby zabrukać niewinność naszej duszy, pamiętając, że czuwanie nad sobą i modlitwa, są niejako podwójną zaporą, nie dozwalającą szatanowi wcisnąć się do serca naszego.

Najpiękniejszą i najprzedniejszą modlitwą jest Ojcze nasz, nazwana modlitwą Pańską, ponieważ Chrystus Pan nas jej nauczył i odmawiać przykazał.

Ojcze nasz, któryś jest w niebie. — O jakże jesteśmy szczęśliwi, mając w niebie tak dobrego Ojca.

Święć się imię Twoje. — W tej pierwszej prośbie błagamy, aby św. imię Boże nigdy nie było znieważane, ale od wszystkich ludzi poznane, miłowane i czczone.

Przyjdź Królestwo Twoje. — Jeśli serce swoje oddamy Bogu na to, aby w niem wszechwładnie królował — mówił Błogosław. proboszcz z Ars — wtedy Bóg sprawi, że wespół z Nim królować będziemy w niebiesiech.

Bądź wola Twoja. — Niemasz nic słodszego, nic doskonalszego nad wierne wypełnianie woli Bożej. Aby wszystko dobrze czynić, potrzeba czynić tak, jak Bóg chce, w zupełnej zgodzie z najświętszą wolą Jego.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. — W tych słowach prosimy Boga o pożywienie dla ciała, a Bóg odpowiada nam, rozkazując ziemi wydawać wszystko, co potrzebne jest do naszego utrzymania. Ale równocześnie prośmy Boga o pożywienie dla duszy. Dusza nasza potrzebuje Boga. On tylko jeden zaspokoić ją może, a w nieskończonej swej dobroci zaspokoić chce, cały nam się oddając w Komunii św.

Mówmy: daj nam, a nie: daj mi, gdyż nie tylko za siebie samych, ale za wszystkich ludzi modlić się powinniśmy, jako bracia i dzieci jednej wielkiej rodziny. Daj nam dzisiaj, nie frasując się tem, co jutro spotkać nas może, ale we wszystkich potrzebach duszy i ciała polegając na Bogu. On troszczy się o małe ptaszyny i kwiaty polne, miałżeby o człowieku zapomnieć?

Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. — Słowa powyższe wymawiać powinniśmy z żalem serdecznym za grzechy, którymi obraziliśmy naszego najlepszego Ojca, i z zupełną ufnością w miłosierdzie Jego. Ale nie zapominajmy przytem, że ktokolwiek nie chce odpuścić nieprzyjaciołom swoim, nie może też spodziewać się przebaczenia Bożego, a ilekroć odmawia modlitwę Pańską, na siebie samego wydaje straszny wyrok potępienia.

Nie wódź nas na pokuszenie. — W tej szóstej prośbie błagamy Boga, by raczył odwrócić od nas wszystkie pokusy i niebezpieczeństwa grzechu, albo też udzielił łaski skutecznej do zwyciężania ich. Pokusy zsyła Bóg często dla dobra naszego, dla wypróbowania naszej cnoty. Podlegali im najwięksi nawet święci. „Gdzieżeś był, Panie — pytała Boga św. Katarzyna Seneńska — gdzieżeś był, gdy roje brzydkich myśli powstawały w sercu mojem? Córko moja — odrzekł jej Zbawiciel — byłem w twem sercu, umacniałem cię w pokusie“.

Ale nas zbaw ode złego. — Prosimy Pana Boga, by nas wybawił od nieszczęść i smutków tego życia, ale zwłaszcza od grzechu, tego największego złego i od mąk piekielnych, nastraszliwszych, bo wiecznych.

Zdrowaś Marya, czyli pozdrowienie anielskie jest po Modlitwie Pańskiej drugą najprzedniejszą modlitwą, odmawianą ku czci Matki Boskiej. Modlitwa ta tak bardzo droga Chrześcijanom a miła Maryi składa się z dwóch części: z pozdrowienia i prośby. „Zdrowaś Marya, łaski pełna, Pan z tobą; błogosławionaś ty między niewiastami“, wyrzekł Archanioł Gabryel, zwiastując Najśw. Pannie Maryi, iż stanie się Matką Syna Bożego. A św. Elżbieta, po zwiastowaniu anielskiem nawiedzona przez Pannę Maryę, pozdrowiła Ją słowy: „Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego“, — do czego dodajemy jeszcze imię „Jezus“. Druga część pozdrowienia anielskiego, owo wzruszające wezwanie: „Święta Maryo, Matko Boża módl się za nami grzecznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen“ ułożone zostało przez św. Cyryla Aleksandryjskiego, po soborze w Efezie, na którym Kościół potępił bezbożnego Nestoryusza, zaprzeczającego Maryi macierzyństwa Boskiego.

„Ojcze nasz“ i „Zdrować Marya“, powtarzane pewną oznaczoną ilość razy, tworzą Różaniec, przyczem należy rozpamiętywać poszczególne tajemnice z życia Najświętszej Panny Maryi. Odmawianie Różańca jest nabożeństwem bardzo polecanem przez Ojca św. Leona XIII, a Matce Boskiej niezmiernie miłem. Jest to niejako korona z róż wonnych, którą obyśmy za przykładem św. Stanisława Kostki miłowali, jakby była nietylko niebieską, ale i rodzoną matką, a doświadczymy tej błogiej prawdy, że nie słyszano jeszcze, aby miał być potępionym wierny sługa Maryi.

„Zdrować Marya“ — wyrzekł ks. Niancy — jest to modlitwa, która nigdy nie nuży, nigdy się nie sprzykrzy. Wszelka rozmowa o rzeczach ziemskich znudzi nas w końcu, ale mówiąc o Maryi, nowe zawsze odkrywamy piękności. Nabożeństwo do Najśw. Panienki jest nad wszelki wyraz słodkie i wzmacniające ducha.

„Zaduszki“.

Każda religia jest związkiem nieba z ziemią; związek ten polega z jednej strony na wypełnieniu powinniści stworzenia względem Stwórcy, a z drugiej strony na spełnieniu obietnic Najwyższej Istoty. Wszystkie religie, jakie tylko były i są na świecie ograniczają owe powinności stworzenia i obietnic Stwórcy do ludzkiej jednostki. Każdy osobnik tam za siebie odpowiada i dla siebie tylko się dorabia, a Stwórca jeno na sprawy osobnika baczy i wedle osobistych tylko zasług każdego sądzi.

W religii katolickiej jest inaczej. Tu, stworzenie w stosunku do Boga występuje gromadnie. Religia katolicka bowiem nie jest związkiem każdej odosobnionej duszy z Bogiem, ale gromadnią łącznią wszystkich wiernych, jako braci, z Bogiem, jako Ojcem. Każda wina i każda zasługa jest tu nietylko osobistą sprawą każdego człowieka, ale i wspólną sprawą wszystkich dusz.

To też katolicka religia domaga się, aby wszyscy jej wyznawcy łącznie, z braterską życzliwością i wzajemnem szanowaniem się starali się o to, co jest wszystkim potrzebne, a o co w codziennem pacierzu się modlimy: „ o Królestwo niebieskie i chleb powszedni“. Tę wspólnotę sprawy silniej zaznaczył Zbawiciel, gdy w Modlitwie Pańskiej, w prośbach o owe potrzeby każdemu osobnikowi mówić każe: „daj n a m dzisiaj“ — a nie „daj m i dzisiaj“.

Ta wspólność dusz, wykluczająca z pośród siebie jeno niewiernych i potępieńców, którzy wszelakie związki z Bogiem zerwali jest tak rdzenna i głęboka, że nawet śmierć jej nie przerywa. Obejmuje ona nie tylko ludzi na ziemi, ale i Świętych w niebie i dusze w czyścu. A że wszystkich, którzy w tej wspólności uczestniczą zwano w pierwszych wiekach chrześcijaństwa „świętymi“, stąd ten związek „Świętych obcowaniem“ nazwano.

W „Świętych obcowaniu“ jednoczy się wspólność sprawy zasługi i winy. Zasługi jednych idą na okup win — drugich.

Z tego ustanowienia Bożego szczególniej korzystać mogą ci, co im tych zasług najbardziej trzeba, a sami nic już zasłużyć sobie nie mogą. W takim stanie znajdują się dusze w czyścu, gdzie cierpieniem spłacają długi Sprawiedliwości Bożej, spłacić je tam muszą „do ostatniego szelążka“, a poza zdolnością podjęcia tego pokutniczego cierpienia, żadnych innych środków ku zadośćuczynieniu nie posiadają.

Sprawiedliwości Bożej zawsze i we wszystkiem zadość stać się musi. Z Bożego ustanowienia bowiem istnieje na świecie pewien porządek moralny. Wedle tego porządku mają się układać wszystkie czyny ludzkie; wtedy tylko są one dobre. Każdy natomiast, choćby najmniejszy występek, jest naruszeniem tego porządku. Gdy człowiek przez grzech narusza ów porządek, to czyni to zawsze dla jakiegoś dogodzenia sobie; to dogodzenie sobie przez szukanie nieporządnej przyjemności cielesnej lub duchowej, z uszczerbkiem dla owego porządku moralnego, domaga się koniecznie kary. Kara, którą jest zawsze cierpienie, naprawia w pewien sposób ten uszczerbek, a brzemię winy, ciążące na przestępcy, wtedy zanika.

Tę zadośćczyniącą moc cierpienia ludzie zawsze uznawali; objawiali to poczucie w karaniu, jakie za występki wymierzali; widać je w tych pokutach, które w poczuciu własnych win dobrowolnie czynili, a nawet w ofiarach, które z myślą zadośćuczynienia za winy ludzkie składali.

To ogólno-ludzkie poczucie zadośćuczynienia za winy zatwierdziło Chrześcijaństwo. Wszak sprawa Odkupienia Chrystusowego, pokuta grzeszników i kara potępionych — to zasadnicze prawdy wiary, które się opierają na tem poczuciu zadośćuczynienia za winy. Wszędzie w tych prawdach widać, że między winą, a karą i cierpieniem istnieje pewien ścisły związek i że cierpienie jest koniecznem zadośćuczynieniem za winy.

Na tem prawie zadośćuczynienia za winy polega kara czyścowa.

Zupełne przebłaganie Boga nastąpić może jedynie przez odpowiednią winie pokutę. Pod tchnieniem nadzwyczajnej łaski — skrucha, albo miłość w sercu grzesznika może być tak wielką, iż w duszy zatrze wszelki ślad winy, a Boga zupełnie przeprosi i zmaże cały dług kary za te grzechy. Ale według zwyczajnego biegu rzeczy, człowiek rzadko się wznosi do tak wysokiej skruchy, jakaby ciężkości jego winy godnie odpowiadała. Bóg miłosierny, przez wzgląd na krew Chrystusową, przyjmuje wprawdzie takiego grzesznika do łaski, odpuszcza mu winę, o ile ona jest śmiertelną i karę, o ile jest wieczną. Do zupełności zadośćuczynienia potrzeba jednak pokuty, którą jest cierpienie, tem więcej, że na każdej niemal duszy ciąży zawsze brzemię win mniejszych, grzechami powszednimi zwanych. A Bogu trzeba spłacić wszystko, aż do ostatniego szelążka.

Ten pokutny dług spłacają dusze Bogu po śmierci w czyścu przez cierpienia, jakie tam ponoszą, a które im Sprawiedliwość Boża wyznaczyła. Są to cierpienia długie i ciężkie, bo ciężką jest wina obrazy Boga. Biedzi się więc taka dusza w swem cierpieniu, a skrócić go sobie nie może. Skrócić bowiem owe cierpienia może jedynie zasługa. Do podjęcia zaś nowych zasług, dusza po oczyszczeniu ciała nie jest zdolna, gdyż ze śmiercią ustawa wzrost łaski. Czasem dorobku na wieczność jest dla człowieka tylko życie ziemskie, dopóki on w pełni swej istoty, z duszą i ciałem istnieje.

Tej biedzie dusz czyścowych zaradza znów Miłosierdzie Boże. Acz one bowiem z ciał już wyzute i z pośród żyjących na ziemi odeszłe, należą jednak do ogólnego związku wiernych:

„Świętych obcowaniem" zwanego. A w „Świętych obcowaniu" każda duchowa sprawa jednostki jest wspólną sprawą ogółu.. Z ustanowienia Bożego mogą owe zadośćuczynienia za dusze w czyśćcu spłacać ludzie żyjący na ziemi. Modlitwa, post, jałmużna, cierpienie i każdy czyn dobry — a nadewszystko Msza św., która jest powtórzeniem Krzyżowej Ofiary Zbawiciela są w tej spłacie czynnikami wielkiej wartości.

Dla pobudzenia wiernych na ziemi do swych powinności względem dusz w czyśćcu ustanowił Kościół św. osobny dzień modłów za zmarłych „Zaduszkami" zwanych. Obecnie panujący papież Benedykt XV. powodowany ojcowską troską, czasu tej wojny, o wszystkie sprawy wiernych, a nadewszystko o dobro dusz, rozporządził iżby odtąd w całym świecie w Dniu zadusznym każdy kapłan trzy Msze św. żałobne odprawiał, wskazując w swym orędziu na wielką skuteczność Najśw. Ofiary w świadczeniu pomocy duszom w czyścu cierpiącym. Snać tą samą myślą był wiedziony Krakowski Książę Biskup, gdy ustanawiając w roku 1913 „Związek mszalny na rzecz budowy Kościołów", uczestnictwo każdego członka tego „Związku" w stu Mszach św. rocznie, po wieczne czasy, odprawianych, — w części na dobro dusz czyśćcowych przeznaczyć poleca. [1])

Pamiętaj o doli zmarłych braci, to i o tobie nie zaponmą!

Święci polscy a czasy dzisiejsze.

To, co święty Piotr powiedział był do pierwszych chrześcijan: „Postaram się, bym i po zejściu mojem, często miał was w pamięci" to i polscy święci rzec mogli do swego narodu.

Od św. Wojciecha, aż do błog. Józefa Kuncewicza ileż to cudownych zdarzeń w dziejach naszych, ileż dowodów troskliwości Świętych Patronów o los kraju, ile gorącego udziału w potrzebach i niebezpieczeństwach ojczyzny! I wszystko to trwa i powtarza się przez całą przeszłość aż do końca XVII. wieku. Ale nie dłużej; później te nadziemskie pomoce ustają, a w czasach ostatnich zgoła ich nie widać.

A dlaczegóż tak? Czemu to w czasach, w których największe gromy spadały i spadają na Polskę, w wieku XVIII., XIX. i dziś, nikt nie słyszał, żeby który Święty polski zstąpił z nieba i przyniósł narodowi ratunek w jego biedach i klęskach?

To tajemnica wyroków Bożych, jednak nie tak znowu zakryta, aby jej okiem wiary przeniknąć nie było podobna.

„Wszystkie rzeczy mają swój czas, — mówi Mędrzec Pański. — Jest czas szczepienia i wyrywania tego, co zaszczepiono"; — czas zasługi i czas kary. Karę można uprzedzić żalem i pokutą, ale gdy sposobna chwila minie nieużyta, kara spełnić się musi. „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy" — mówi stare przysłowie.

Jest i druga w tem przyczyna, której uczy katechizm: Bóg zna potrzeby nasze, ale chce, abyśmy o ich zaspokojenie prosili. A najskuteczniej u Boga się o coś dopraszać — to już chyba przez swoich pośredników.

Tymczasem jak się u nas dzieje?

Od dwustu przeszło lat przeważa u nas wpływ ducha francuskiego. W XVIII w. był ten wpływ dla Polski nadzwyczaj zgubnym; zachwiał bowiem w narodzie wiarę, ostudził pobożność i rozwolnił obyczaje. Od kilkudziesięciu jednak lat zmieniło się tu nieco na lepsze. Wpływ ten nawrócił i nawraca wyższe warstwy narodu z powrotem do Boga; więcej się one modlą, niż przed pół wiekiem i ściślej wiążą swe życie z modlitwą, ale modlą się, jakby „w sposób pożyczany". Jak dawniej niewiara francuska była przyczyną, że naród polski o swoich Świętych zapomniał, tak znowu obecnie, francuska pobożność żywcem do Polski przyniesiona, sprawia, że się tych świętych nie przypomina. I z serca i z pamięci wyszli narodowi z pamięci ci,, których przecież dał mu Bóg na to, aby byli jego wodzami i opiekunami. Dziś jeszcze chłop polski czci św. Stanisława i św. Wojciecha, tu i owdzie św. Jacka — o reszcie Świętych on, a zwłaszcza ci „wyżsi w narodzie" — zupełnie nie wiedzą. W największej nawet niedoli nie przyjdzie nikomu na myśl żądać ich orędownictwa i nikt nie przyjdzie nawet, jakoby się to na co przydało. A skoro tak, to cóż za dziw, że i Oni, Święci nasi, mimo całej życzliwości dla Ojczyzny. nic jej pomódz nie mogą. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Naród się do Nich nie garnie, a Oni... czekają.

Czyż jednak czas tego przypomnienia dla jednych, a upamiętania dla drugich nie nadszedł? Czyż wobec przełomu dziejów, jakie dziś przeżywamy, nie zdałaby się narodowi taka przemożna pomoc z góry? Wszak w przeszłości nie brakuje nam wielu wielkich przykładów i zachęty w tym względzie...

Dzielny Łokietek przejęty był najgłębszą czcią dla św. Stanisława i ufał, że z Jego pomocą odzyska piastowskie dziedzictwo; Czarnecki i Sapieha dawali za hasło do bitwy swym żołnierzom imię św. Jozefata. Sobieski w twardych przeprawach zwykł był wołać „ratuj Kostko" i wiemy, jak go ratował! Czy wobec takich bohaterów i genialnych wodzów, którzy stanowią chwałę narodu, ważyć u nas będą szy-

---

[1]) „Związek mszalny" istnieje w dyecezyi krakowskiej. Każdy wpisany uczestniczy w stu Mszach św., które po wieczne czasy odprawiać się będą na intencyę członków. Ofiara wynosi 2 korony: Dochód przeznaczony na budowę Kościołów. Wpisywać się można w Krakowskim Książęco-biskupim Konsystorzu i w każdej parafii Krakowskiej dyecezyi.

derstwa i mędrkowania żydowskich liberałów? Albo, kiedy się patrzy na Jadwigę, jak modląc się przed Ukrzyżowanym na Wawelu, wyprasza sobie największe łaski; kiedy się słyszy że Batory pilnie się troszczy o pamięć cudów św. Kazimierza; kiedy się wspomni, że Chodkiewicz nie chciał iść do boju, zanim sobie wyprosi błogosławieństwo tego św. Królewicza,

Ci, co w te sprawy wierzyli, byli wielkimi i dokonali wielkich spraw, nad któremi dumieje cały świat. A ci, co w to wątpią, czem są i czego dokonali? Zwyczajne to półmędrki i nicponie. Lepiej przeto korzyć się przed naszymi Świętymi z tymi, co się niegdyś korzyli i podziawiać ich wielkie czyny, — niż wątpić z tymi, co dziś wątpią i nie mieć w nich — nic do podziwienia!

Czynem i wiarą wielkich ludzi i orędownictwem Świętych Rodaków Polska rosła i kwitła tą też wiarą się ostoi i odrodzi!

Troska o zmarłych u różnych ludów.

Troska o zmarłych jest naturalną potrzebą ludzkiego serca.

Nie było i niema na świecie narodu, choćby on był najbardziej dziki i w największej żyjący ciemnocie, któryby nie szanował mogił ojców, matek, żon, braci, przyjaciół i o losie ich dusz nie myślał. Wszędzie po świecie spotyka się różne grobowce, zachowane od najdawniejszych czasów; w starych pismach różnych ludów czyta się o pogrzebach, mowach pochwalnych, ofiarach i nabożeństwach za zmarłych.

Najwięcej z pośród pogańskich ludów dbali o zmarłych Egipcyanie. Ciało nieboszczyka balsamowano zaraz po śmierci. Robiono to tak umiejętnie, że „mumie egipskie“, czyli zabalsamowane ciała zmarłych, zachowały się w zupełnie dobrym stanie po dziś dzień, aczkolwiek niektóre z nich po kilka tysięcy lat już mają. Zabalsamowane ciało umieszczano w skrzyni i składano do grobu.

Najznaczniejszem miejscem pogrzebu u Egipcyan było miasto Memfis, leżące nad jeziorem. Na brzegu jeziora zasiadali sędziowie. Tam przynoszono ciało nieboszczyka. Poczynał się sąd. Sędziowie badali życie zmarłego, nie bacząc, kto on zacz, król, wielmoża, czy chłopek; roztrząsali wszystkie jego czyny. Jeżeli się okazało, iż żył nienagannie i poczciwie,, przeprawiał łodzią jego ciało przewodnik, zwany Charonem, na drugą stronę jeziora do Elizium miejsca wiecznego odpoczynku, gdzie je chowano z czcią i religijnemi obrzędami. Jeżeli natomiast pokazało się, iż nie był posłusznym prawom i nie żył poczciwie, jak na dobrego obywatela i człowieka przystało, odmawiano mu pogrzebu. Ciało jego wrzucano wtedy do dołów, tartarami zwanych; stąd piekło u pogan zwało się tartarem. Gdy zaś niekiedy pokazało się, że nieboszczyk był zdrajcą, świętokradcą lub ciemiężycielem ludu — albo też mordercą, skazanym na karę śmierci, porzucano jego ciało bez pogrzebu na polu na pastwę dzikiego zwierza i żarłocznego ptactwa. Jeżeli zaś zmarły nie zaspokoił za życia wierzycieli, im oddawał sąd ciało; krewni chcąc odzyskać ciało nieboszczyka, by je pogrzebać, musieli wprzód długi popłacić.

Również wielce troszczyli się o zmarłych starożytni Grecy i Rzymianie. W ogrodach, niedaleko domów budowano wspaniałe grobowce, ozdabiano je rzeźbami i obsadzano krzewami i kwieciem. Były to groby rodzinne. Ciała nieboszczyków Rzymianie palili; po spaleniu pozostałe popioły i kości, omyte mlekiem i winem, zbierano do kamiennych naczyń, urnami zwanych. Te urny, nieraz bardzo drogocennie ozdobne, składano ze czcią, wśród wspaniałych obrzędów w grobach.

Największą jednak czcią otaczano ciała bohaterów, poległych w boju. Stare dzieje podają, że na 490 lat przed Chrystusem, po wielkiej bitwie stoczonej z Persami pod Maratonem, urządzili Grecy wspaniały pogrzeb poległym. W olbrzymim pochodzie brała udział cała ludność, wszystkie wojska i jeńcy. Śpiewano żałobne pieśni, grały muzyki — a Perykles, sławny wówczas mąż stanu, miał mowę pochwalną.

Tak samo czczono bohaterów i w Rzymie. W pogrzebowych mowach pochwalnych występowali zawsze najsławniejsi mówcy. Tak zresztą było zawsze w całym świecie u wszytkich ludów Pogrzeb był wyrazem wdzięczności dla zasług zmarłego. Starzy Słowianie i Germanie, również wielce czcili zmarłych wodzów, wojowników i zasłużonych mężów.

Na ziemiach słowiańskich, pośród starych wykopalisk, znajduje się wiele dawnych grobów. Poznać je można po urnach, w których mieszczą się popioły ciał i mnóstwo naczyń i przyrządów potrzebnych do życia. Starzy Słowianie bowiem, grzebiąc zmarłych palili ich ciała, a do grobu składali wszystkie te rzeczy, których nieboszczyk za życia używał. Stąd to w starych grobowcach wojowników znajduje się zbroje, tarcze i wszelaką broń, a nawet rzędy na konie i ozdoby niewieście. Był bowiem zwyczaj u niektórych szczepów, że wraz z ciałem nieboszczyka palono na stosie żywcem jego konia i żonę. Spopielone szczątki umieszczano w grobie. Zwyczaj ten przechował się do niedawnych jeszcze czasów u niektórych wśród nich ludów.

Pogańscy Słowianie dbali nie tylko o ciała, ale i o dusze zmarłych. Do dziś dnia przechowało się w niektórych okolicach wiele stąd zwyczajów. Na Litwie n. p. obchodzono co roku „święto umarłych“. Ludność gromadziła się na cmentarzu, znosiła na groby jadło i napitek które dusze nieboszczyków w ów dzień rzekomo spożywać miały, a pogańscy kapłani odprawiali różne nabożeństwa.

We wszystkich tych zwyczajach, acz czasem niewyraźnie, przebija się wielka troska wszystkich ludów nie tylko o ciała, ale i o dusze zmarłych. Znać w nich wiarę w życie pozagrobowe i przyszłe zmartwychwstanie. Pogaństwo zamąciło te pojęcia, ale ich nie zniosło. Snać ta wiara głęboko się wkorzeniła w naturę ludzką.

U żydów, u których zachowała się czysta wiara w pośmiertlne losy człowieka, troska o zmarłych była wielka. Abraham prosi synów Hełowych, iżby mu dali prawo pogrzebu i kupuje „jaskinię dwoistą w posiadłość grobu“ (Rozdz. 23, 4). Jakób uświęca miejsce pogrzebania żony Racheli, stawiając znak na jej grobie (Rodz. 35 20). Umierając zaś prosi syna Józefa, aby go nie grzebał w Egipcie, a wywiózł go z tej ziemi i pochował w grobie przodków. Niechaj śpię, mówi z ojcy mymi. (Rozdz. 47, 29).

Nie być pochowanym w grobie ojców, uważano u żydów za największą karę. Taką karą grozi prorok Jeroboamowi, królowi (III. Król 13, 22). Wyrzuconym zaś być z grobów ojców, albo nie być pochowanym ze czcią i religijnym obrzędem, poczytywano za największą zniewagę (Ekles. 6, 3). Prorok Eliasz w te słowa grozi bezbożnemu Achabowi i żonie jego Jezabelli: „Psi zjedzą Jezabel na polu Jezrahelskim, jeśli umrze Achab w mieście psi go zjedzą; jeśli umrze w polu, zjedzą go ptacy powietrzni“ (III Król. 21, 23) gdy nie będzie miał pogrzebu.

Nie tylko chowano umarłych w Starym Zakonie z modlitwą i religijnym obrzędem, ale modlono się za umarłych, by znaleźli miłosierdzie u Boga. Judasz Machabejczyk, stawający mężnie o prawa swego narodu, zebrał po bitwie ciała poległych i pochował je w grobach ojcowskich. W czasie pogrzebu znaleziono u pobitych pozaszywane w szatach pogańskie bożki; uważano to za zbrodnię bałwochwalstwa. Chcąc więc za poległych braci wyżebrać miłosierdzie Boże udają się na modlitwy i proszą Boga, by im ten grzech odpuścił. Krom tego, zebrawszy dwanaście tysięcy drachm srebra, Judasz Machabejczyk posłał tę ofiarę do Jeruzalem „aby ofiarowano za grzechy umarłych ofiarę, dobrze i pobożnie o zmartwychwstaniu myśląc; bo by się był nie nadziewał, że oni pobici zmartwychwsać mieli, zdało się być rzecz niepotrzebna i próżna modlić się za umarłe. A iż uważał, że ci, którzy pobożnie byli zasnęli, bardzo dobrą łaskę mieli zachowaną. A tak święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani (II. Machab. 12). Jakiż to piękny przykład, a zbawienne upomnienie do modlitwy za umarłych, zwłaszcza w tym czasie dziś, czasu wojny, gdy tysiące naszych ojców i synów pada!

Polska niewiasta, a wojna.

Niedawno opisywały dzienniki takie zdarzenie: W Świętochowicach, na górnym Śląsku, żyła rodzina Obraźników, ojciec, matka i siedmioro dzieci. Z wybuchem wojny poszło trzech najstarszych synów w pole; wnet pociągnął za nimi ojciec. W domu została matka z czworgiem drobiazgu. W jesieni, zeszłego roku, padł jeden z synów. Zalało się łzami biedne matczysko.... Ale nie pora rozpaczać. Opuszczone gospodarstwo, czworo maleństwa w domu, zdwojonej pracy wymaga. Zabiega więc kobiecisko jak może, od świtu do nocy charuje, a myślą wciąż ku tym bieży, co na wojnę poszli. Pracuje, a z dnia na dzień pełna jakiegoś lęku wieści o mężu i dwóch jeszcze synach czeka... W ostatnich dniach sierpnia, bieżącego roku pracowała Obraźnikowa, jako zwyczajnie w polu. Podbiegło ku niej jedno z młodszych dzieci z jakiemś pismem co od wójta przynieśli. Obraźnikowa pismo przeczytała, zachwiała się na nogach i padła martwa na ziemię. Męża i drugiego jej syna na wojnie zabito. — Nie zdzierżyło już tej boleści serce biednej kobiety — i pękło.

Stara historya! Pękło z boleści serce owej żony i matki, bo żona i matka najwięcej kocha. Nie masz na świecie większej miłości nad miłość matki. Toteż niema pośród ludzi i większej ofiary, nad ofiarę macierzyńskiego serca.

A teraz, czasu wojny, tyle tych ofiar macierzyńskich serc płonie... u nas.

Zadymiła się nasza ziemia kurzawą krwi i ognia. Tysiące i krocie życia tych, najlepszych w narodzie, ulata, dobytek gorzeje, pustka zalega chlebne pola, a rzesze wdów i sierót ciągną z domowych pogorzelisk przez owe pustkowia w nieznane dale, na żywot tułaczy.... Idą te sieroce i wdowie rzesze i płaczą...

Rzecz dziwna! Owi w polu, ojcowie i syny, acz w ogniu śmierci ciągiem trwają, w strasznym bólu kalectwa się wiją i hen, gdzieś w obcych ziemiach, zdala od swoich ginąc — nie płaczą.

Płaczą jeno matki i żony, co w domu same zostały.

Tak to Bóg postanowił; ofiara poświęcenia dziecka lub męża jest u kobiety większa, niż

ofiara poświęcenia siebie. One nie nad swoją dolą płaczą. Najsroższe męczeństwa ciała przeniesie kobieta bez jęku; nad ofiarą zaś męża, lub dziecka... serce jej pęka.

I dobrze jest, że się tak dzieje. Łzy matki i łzy żon dopełnią bowiem swej ofiary krwi mężów i synów.

Wojna jest ofiarą. Grzeszna ludność składa w niej okup Sprawiedliwości Bożej. Śmierć, kalectwo, nędza, głód, tułactwo i wszystkie te niedole, które wojna z sobą niesie, są pokutą za popełnione winy. W wojnie, w duchu pokuty podjętej, oczyszcza się sumienie narodu.

A dzieje nas uczą, że czystość sumienia w narodzie stanowi o jego szczęśliwości. Póki Polska, wierna swemu posłannictwu, stawała pilnie w obronie Chrystusowego Krzyża, a wiary i chrześcijańskiego obyczaju w społecznem życiu surowo przestrzegała, póty była potężną i wolną. Gdy natomiast sprzeniewierzyła się w swej służbie Bogu, leniąc się w obronie wschodnich dziedzin przed zalewem prawosławia, a w domowych pieleszach dawną obyczajność zarzucając, w coraz większe rozpasanie popadać zaczęła, — poszła w niewolę. Upadł polski naród, bo był grzesznym przed Bogiem.

Grzech domaga się kary. To też słusznie nazwano nasze porozbiorowe dzieje „stuleciem pokuty". Snać niedość jednak było Sprawiedliwości Bożej, owych stu lat pokuty, kiedy zesłał na nas tę straszną wojnę. Snać wedle wyroków Bożych w tym czyśću krwi i ognia dopełnić nam trzeba ofiary pojednania...

Ci z pośród nas, co krew i życie na bój ponieśli, a owe trudy i znoje, kalectwa i śmierci, jako pokutę za winy narodu podjęli — pełnią już tę ofiarę. Bóg każdy ich mozół liczy i na okup win popełnionych przeznacza...

Ale to cząstka ofiary dopiero. By ona zupełną była podjąć ją musi cały naród. Owej ofiary krwi mężów i synów dopełnić musi ofiara serc żon i matek....

Gdy w roku 1240 straszne hordy tatarskie, jak niszczące roje szarańczy upadły na Polskę, paląc wsi i miasta, w pień wycinając mężczyzn, starców i dzieci, a dziewice zabierając w gorszy od śmierci „jassyr", spustoszenie, zamęt i przerażenie roznosząc po całej Polsce, święta Jadwiga, księżna Śląska, ocaliła kraj od ostatecznej zagłady. Ale dokonała tego ofiarą dla macierzyńskiego serca najboleśniejszą, bo utratą własnego dziecięcia. Henryk, syn jej, co w szkole św. matki urósł na bohatera, dokazawszy cudów waleczności, poległ przeszyty strzałą tatarską. A gdy z pod Lignicy, kędy się owa bitwa toczyła, przyszła wiadomość o jego śmierci, krwawy miecz boleści przeszył macierzyńskie serce Jadwigi. Zawahała się na chwilę. Ale wnet Jadwiga - chrześcijanka, zwyciężyła Jadwigę-matkę. Padła święta księżna na kolana i zawołała: „Dzięki Ci Boże, żeś mi dał takiego syna, który w obronie wiary i ojczyzny życie swe położył".

I przyjął Bóg tę wielką ofiarę matczynego serca. Tatarów rozgromiono, Polska odetchnęła wolna.

Owo bohaterskie powiedzenie świętej księżnej stało się potem hasłem wszystkich matek — Polek, które synów w walce za wiarę i Ojczyznę traciły.

Wielkie te słowa. Wypowiadają bowiem to, co dziś każdej polskiej niewieście dla narodowej sprawy czynić należy.

Ważą się losy Polski, a ważą się w wyrokach sprawiedliwego Boga. Na okup win narodu idzie trud i znuj i krew tych, co w polu walczą. Tułactwo, nędza i głód tych, co na pogorzeliskach zostali, wiele też w owym okupie zaważy. Ale najwięcej zaważyć tam może ofiara serc polkich niewiast, bo te serca najwięcej cierpią... Krwawi się bowiem serce matki i żony cierpieniem męża i syna w polu; boleje też to serce niedolą tych, co w sieroctwie i nędzy zostali. Wszystkie bóle wszystkich, których to serce kocha, w niem się gromadzą... Im zaś większa boleść tem też większa ofiara.

U Boga nic nie przepada. On wszystko policzy i na dobro narodowi przyzna.

Ofiara serca — oto wielki czyn polskiej niewiasty dla narodowej sprawy, czasu wojny.

A istota tej ofiary w tem leży, by w chwili boleści wołać: „Dzięki Ci Boże za to co się stało!"

„Pokutujące duchy".

Często się słyszy o „pokutujących duszach". Ludziska rozpowiadają sobie o tem najrozmaitsze dziwy. Według tych opowiadań, zakrawających wobec wiarygodności świadków nieraz na prawdę, wszystkie owe nocne strachy, jęki, dziwne światła, szelesty, brzęki jakichś łańcuchów, a nawet rzekomo wyraźne zjawiania się osób zmarłych i różne ich oświadczenia — uważa się powszechnie za sprawę dusz czyścowych, które w ciężkiej pokucie, dopraszają się w ten sposób pomocy ludzkiej.

Czy to prawda?

Według nauki wiary, musi człowiek złożyć Bogu za swe winy całkowite zadośćuczynienie. Gdy schodzi z tego świata w łasce, nie odpokutowawszy jednak zupełnie swych grzechów, idzie do czyśca. Tam dusza jego ponosi męki, które jej sprawiedliwość Boża wyznacza.

Te męki są dwojakiego rodzaju, jak dwojakiem złem jest każdy grzech. Grzech bowiem, jako bunt stworzenia przeciwko Bogu, jest po pierwsze: obrazą Boga, a po drugie nadużyciem stworzenia, które w przeznaczeniu swojem ma tylko dobru służyć. Stąd też i kara jest dwojaka: 1. niewidzenie Boga i 2. kara zmysłów.

Straszna tęsknota za Bogiem, która już za życia objawia się w ciągłem, nigdy nienasyco-

nem pragnieniu szczęścia, po śmierci tak się w duszach sprawiedliwych potęguje, że „wytwarza się w nich jakoby ogień, który je pożera“. (św. Teresa). Na tej odwłoce „widzenia Boga“ polega pierwsza kara.

Druga kara, to „kara zmysłów“. To, że dusza nie ma ciała, będąc istotą nawskróś duchową utrudnia nam ludziom, zrozumienie takiego cierpienia. Pewnem jest jednak, że ani ogień, ani inne cierpienia tamtego świata nie są tego samego rodzaju, co nasz, ziemski, ogień i nasze cierpienia. Owe brednie zatem o siarce i smole, wymyślone przez niedowiarków, a przypisywane podstępnie nauce Kościoła, bałamucić dziś mogą jedynie nieuka.

Te dwojakie męki: niewidzenie Boga i cierpienia zmysłów ponoszą dusze w kaźni czyścowej. Gdzie jest to miejsce, nie wiemy. Bóg nam go nie wskazał, a materyalnem okiem nigdy go człowiek nie odkryje. Kiedy się czasem wskazuje niebo w górze, a miejsca kary na dole, to nie znaczy to, aby niebo musiało być gdzieś między gwiazdami, a piekło i czyściec w ogniach, które goreją we wnętrzu ziemi, ale uzmysławia nam to jedynie zasadę pojęcia, iż ku szczęściu piąć się trzeba w górę przez cnotę, a nie staczać w dół przez grzech.

Leży to już bowiem w naturze człowieka, że to, co dobre, „górnem“, albo „szczytnem“ nazywa i mimowoli za niem wzrok w górę podnosi, a zło „poniżeniem“ i „upadkiem“ mianuje. W tem naturalnem odczuciu tkwić może zresztą i wielka słuszność, jednak o oznaczeniu miejsca dla tamtego świata nic pewnego człowiek orzec nie może.

W ukrytem zatem dla naszych ludzkich oczu miejscu pokutują dusze czyścowe. Sama zaś istota ich kary domaga się ścisłego ich uwięzienia. Nie mogą się zatem nigdzie poza czyściec wydalać.

Co się więc tyczy historyj, jakie opowiadają o duszach, pokutujących w pewnych miejscach, to nie zasługują one na wiarę, dla wielu powodów. Najprzód w tych opowiadaniach wskazuje się zawsze na jakieś ruiny, stare zamczyska, opustoszałe domostwa, dzikie urwiska, bagna itp. — a dzieją się te sprawy, zawsze prawie w nocy. Otóż te wszystkie okoliczności łatwo podniecają wyobraźnię i ułatwiają różne wymysły — utrudniają natomiast wszelkie dokładne ich zbadanie.

Dalej; rodzaj tych zjawisk, a więc: wszystkie owe strachy, huki, jęki, błędne ogniki itp. — nie odpowiada zupełnie godności dusz świętych, które w Bożym pokoju cierpią.

Wreszcie treść tego, co te duchy rzekomo wyjawiają, bywa niezgodną z nauką religii. Opowiadają zwykle, że póty pokutować mają w tem miejscu, póki pewna kwota pieniężna nie będzie komuś zwrócona, albo póki pewne nabożeństwa nie będą odprawione. Otóż to niezgadza się ze sprawiedliwym wymiarem kary czyścowej, o jakim nas wiara uczy. Kara ta musi być każdej duszy wymierzona według miary win, z jakiemi umiera i staje na sądzie, nie według warunków od niej już niezależnych. Zadość uczynienie żyjących mogą oczywiście skrócić tę karę, ale zaniechanie tych zadośćuczynień nie może jej w żaden sposób przydłużyć.

Zjawianie się dusz czyścowych na ziemi przechodzi ich możność i przeciwi się ogólnemu prawu, nie może się więc zdarzyć, chyba za osobnem dopuszczeniem Bożem z wyjątkowych przyczyn, godnych Bożej mądrości.

Łączność z ziemią mogą utrzymywać dusze czyścowe jedynie za pośrednictwem swych Aniołów Stróżów. Aniołowie bowiem, którzy stróżowali tym duszom za życia, mocą tego samego prawa Opatrzności, które im już na ziemi te dusze poruczyło, oddają im jeszcze w czyścu posługi, jakich potrzebują.

Ci Aniołowie więc poddają żyjącym myśli modlenia się, dawania jałmużn, lub na Msze za dusze, któremi się opiekują. To „poddawanie myśli“ przez Anioła człowiekowi odbywa się w duszy w sposób niewidzialny. Jeżeli się to dzieje na jawie, to wtedy nie odróżniamy potocznie tych myśli od swoich własnych, co z nas samych pochodzą, bo nie dostrzegamy, jak one się do naszej świadomości dostały. Jeżeli zaś Aniołowie powodują w nas te myśli we śnie, to naraz wyobraźnia śpiącego snuje dalej swoje obrazy, często dziwaczne, jak to zwykle we śnie bywa. Nlie można więc wogóle mówiąc, do szczegółów takich znów żadnej przywiązywać wagi; ale z drugiej strony pamiętać trzeba, że mimo dziwactw w nich zawartych, sny te, wzniecone być mogą przez wpływ Anioła, przypominającego nam cierpiącą duszę.

Nawet w nadzwyczajnych objawach, kiedy np. dusza czyścowa daje się słyszeć, albo kiedy się naocznie okazuje, upatrywać trzeba raczej działanie, nie dusz samych, ale Aniołów, którzy tym sposobem dobijają się o pomoc dla nich. Jeżeli w Starym Zakonie mogli Aniołowie sprawiać t. zw. teofanie, to jest zjawiska, które przedstawiały Boga, to tem samem mogą bez ubliżenia prawdzie, sprawiać zjawiska, które dusze czyścowe przypominają

Tyle może być prawdy w owych dziwach, o których ludzie prawią.

Wielkie znaczenie prasy katolickiej.

Na samym początku trzeba zaznaczyć, że przez wyraz „prasa“ rozumiemy to wszystko, co wychodzi z drukarni, z pod prasy. A zatem prasą nazywamy rozmaite książki, a zwłaszcza broszury, odezwy, pisma, gazety, dzienniki, tygodniki itd. Popierać więc prasę katolicką, to znaczy przyczyniać się do wydawania, drukowania dobrych pism, gazet, to znaczy czytać sa-

memu te dobre pisma i starać się, by drudzy również czytali dobre pisma i dobre katolickie gazety.

Drodzy Czytelnicy! Trzeba nam to dobrze zrozumieć, że dzisiaj jest obowiązkiem sumienia, wszystkich prawych katolików ze wszystkich sił popierać katolickie gazety. Prasa bowiem (czyli gazety) doszła dzisiaj do ogromnego znaczenia i wywiera niesłychany wpływ na stosunki ludzkie. Ona bowiem urabia opinię, a dzisiaj z opinią wszyscy, nawet rządy liczyć się muszą. W krajach zachodniej Europy wychodzą potężne dzienniki (gazety — pisma codzienne), które mają po pół miliona, po milionie i więcej odbiorców. Wyobraźcie sobie, jaki olbrzymi wpływ wywierają codziennie takie dzienniki na swoich czytelników!

Nic dziwnego, że prasa bezbożna doszła do tak wielkiego znaczenia i ciągle jeszcze wzrasta w potęgę, bo też ludzie wolnomyślni, wrogo usposobieni względem Kościoła, ciągle a ciągle popierają swoją prasę. Oni drukują wielkie gazety, kupują je i rozszerzają bez ustanku po świecie, nie żałują pieniędzy na poparcie swoich pism. Zwłaszcza bogaci żydzi dali miliony i założyli olbrzymie dzienniki.

Tymczasem katolicy nie doceniają jeszcze ciągle znaczenia, jakie posiada prasa katolicka i nie popierają swojej prasy tak, jak tego naprawdę potrzeba wymaga. A bądźcie przekonani, że Kościół katolicki poniesie olbrzymie szkody, jeżeli my katolicy nie poprzemy ze wszystkich sił prasy katolickiej. Popierać prasę katolicką to najnowszy i najważniejszy obowiązek każdego dobrego katolika.

Ażeby należycie poprzeć prasę katolicką trzeba pamiętać o następujących obowiązkach:

1. Przedewszystkiem opłacaj i czytaj tylko katolickie gazety. Dobry katolik powinien trzymać dobrą gazetę, a wcale nie mówić: „a co mi tam po gazecie, bez gazety będę zbawiony“ Tak mówić nie można! Bo choćby nawet wychodziły dobre gazety, to upadną, jeżeli nie będą mieć odbiorców. Jeżeli trzymasz gazetę codzienną, dziennik, to najbardziej doradzamy ci zaprenumerować sobie „Głos Narodu“ katolicki dziennik w Krakowie. Jeżeli odbierasz gazetę tylko raz na tydzień, tygodnik, to najlepiej zaprenumeruj „Prawdę“, ;;Lud Katolicki“, ,,Niewiastę Katolicką“ (co dwa tygodnie). Z pism miesięcznych najstosowniejsze są: „W obronie prawdy“ i „Głosy katolickie“.

Innych pism wcale nie doradzamy ci czytać. Wiele pism jest conamniej niepewnych lub wprost złych.

Nie tylko sam czytaj katolickie gazety, ale zachęcaj również i namawiaj twoich krewnych przyjaciół, znajomych, by również czytali katolickie gazety, a niepewne lub złe od siebie odrzucili.

2. Ogłoszenia umieszczaj tylko w katolickich gazetach. Z ogłoszeń czerpią bowiem pisma znaczne dochody. Kto więc podaje ogłoszenia do gazet żydowskich, liberalnych lub bezbożnych, ten temsamem przyczynia się do ich wzrostu.

3. Na prasę katolicką trzeba wreszcie składać ofiary, składki, jednem słowem pieniądze. Dobry katolik nie żałuje pieniędzy na kościoły, na ołtarze itp. Otóż niech wszyscy katolicy będą silnie przekonani, że taksamo jak na kościoły, musimy też składać ofiary na prasę katolicką. To najnowszy obowiązek każdego katolika! Wszyscy przecież wiecie, że Papież Pius X. powiedział, że katolicy na darmo będą budować kościoły, odprawiać misye i t. d., że te wszystkie wysiłki na nic się nie przydadzą, jeżeli nie stworzą silnej katolickiej prasy.

Za wezwaniem Papieży powinni więc iść wszyscy katolicy! Tak jest, dajemy pieniądze na kościoły, dajmy również na prasę katolicką.

Lecz jednostki niewiele poradzą. Musimy iść wszyscy razem, kupą, wtenczas potrafimy dużo zdziałać. To się już dziać zaczęło w krajach katolickich. I w Krakowie istnieje już od dwóch lat „Towarzystwo popierania prasy katolickiej Do tego Towarzystwa należy już kilka tysięcy osób, które płacą corocznie większą lub mniejszą wkładkę, jak kto może. To Towarzystwo ma właśnie na celu rozszerzać dobre katolickie gazety, a zarazem zbierać pieniądze i popierać je, ażeby nie upadały.

Drodzy Czytelnicy! Zachęcamy Was, jak najgoręcej, ażebyście zapisali się na członków tego Towarzystwa. Wkładki można przesyłać albo wprost do Zarządu Głównego w Krakowie (ul. Franciszkańska 3), albo zgłosić się do XX. Proboszczów. Oni ofiary wasze przyjmą, z największą radością i odeszlą do Zarządu Głównego. W każdej parafii można utworzyć miejscowe Kółko, które będzie się porozumiewać z Zarządem Głównym.

Najłatwiejszą i najpraktyczniejszą rzeczą byłoby, ażeby już istniejące katolickie organizacye, towarzystwa, bractwa, zwłaszcza żywe róże, kółka tercyarskie i t. p. pamiętały o tej ważnej sprawie i uchwaliły składać corocznie pe-

wną wkładkę na prasę katolicką i przysyłać co roku tę wkładkę do Zarządu Głównego „Towarzystwa popierania prasy katolickiej“ w Krakowie (ul. Franciszkańska 3).

Zwracamy się więc z gorącym apelem i z serdeczną prośbą do naszych zwolenników i przyjaciół, by zyskiwali tysiące i tysiące członków dla „Tow. pop. prasy kat.“.

Prasa katolicka potrzebuje bowiem ciągle pieniężnego poparcia. Nie odkładajmy tego na czas aż po wojnie. Owszem działajmy ciągle. I w czasie wojny nie można o tej sprawie zapominać.

Żałośne skargi dusz czyścowych.

Mówią, że Dyonizyusz, przezwany tyranem, kazał budować z wielkiem nakładem więzienia podziemne w taki sposób, że każde wymówione słowo, każdy jęk uwięzionych, słyszane były przez sztucznie wyrobiony otwór w powale. O! gdyby więzienia czyścowe były podobnież urządzone względem ludzi żyjących na ziemi— jakież jęki, jakie bolesne krzyki dochodziłyby do ich uszu! Tu ojciec skarży się na swe dzieci, brat na brata, żona na męża, mąż na żonę, że w ciężkiem utrapieniu od nich są opuszczeni. Iluż to nieszczęśliwych bogaczów, zanurzonych w morzu ognistem, czekają na spadkobierców, którzy używając dóbr przez nich nabytych, nie chcą za nich ofiarować krótkiej modlitwy, małej jałmużny, albo się postarać o odprawienie Mszy świętych za ich duszę! Iluż to ojców narzeka, z głębi tych strasznych lochów, narzeka na niewdzięczne dzieci, na niedbałych synów! Przy ich śmierci wszystko im przerzekali, różnymi sposobami obiecywali ich ratować; ale zaledwie trupa złożyli do grobu, gdy z nim razem pogrzebali i pamięć o nim — żadna modlitwa, żadna ofiara nie wzniesie się przed tron Najwyższego za tych, od których wzięli życie i wszystko, co posiadają.

Świątobliwy i uczony doktor Jan Gerson, przytacza skargi, które z czyśca za dozwoleniem Bożym, słyszał jeden syn niewdzięczny od matki swojej.

— Synu mój, mówi ona — synu mój kochany! Ach, wspomnij na biedną matkę twoją! usłysz jęki i prośby moje! Patrz, na jakie mnie męczarnie skazała sprawiedliwość Boża za grzechy moje — oto ogień mnie pożera! W imię tej miłości, jaką miałeś dla mnie, ratuj mię w tych mękach, których żaden język wymówić, ani rozum ludzki pojąć nie zdoła; Podaj mi rękę — przyjdź, przyjdź do mnie! nie ciałem, bo tego nie możesz, ale do Majestatu Boskiego, jałmużną ubogiego, a nadewszystko ofiarą Mszy świętej. Czy to być może, abyś odmawiał tego wsparcia matce swojej, która ci dała życie, która cię karmiła, wychowała i tak kochała? Byłeś zawsze dobrym i przywiązanym synem, kochałeś mnie za życia — czemuś o mnie zapomniał po śmierci? Czyliż przestałam być matką twoją?... Ach! proszę cię i zaklinam, ratuj mnie w tych okropnych mękach — wprowadź mnie do chwały niebieskiej!

Do tych żałosnych jęków matki do swego syna, dodajmy skargi syna na matkę.

Tomasz Kalimpre, znakomity pisarz, powiada o swojej babce, która straciwszy syna, młodzieńca wielkich nadziei, na którym opierała całą swą przyszłość, oddała się zbytecznej boleści; płakała za nim dzień i noc, aż jej ślepotą grożono — a jednakże nie ratowała duszy jego modlitwą, jałmużną, ofiarą Mszy św., i biedny syn jęczał w czyścu, żaląc się na te łzy nieużyteczne, nie przynoszące żadnej ulgi w jego cierpieniach. Prosił on zapewnie Boga, aby jego matkę oświecił i odmienił jej serce. Pan Bóg go wysłuchał, dając tej niewieście cudowne widzenie:

„Jednego dnia, gdy zmęczona łzami i boleścią usnęła, zdało się jej, że widzi wspaniały pochód młodzieńców, idących wesoło po szerokiej drodze do pięknego pałacu. Ona się pilnie przypatruje, czy nie obaczy między nimi syna swojego — a oto ujrzy go zdala za wszystkimi, idącego z wielkiem utrudzeniem, w odzieniu odmokłem, jakby z wody wyszedł — co mu niezmiernie zawadzało.

Tym widokiem wzruszona matka woła do niego:

— Dlaczego synu mój drogi, tak się oddalasz od tej wesołej gromady? Radabym cię widziała na czele twoich towarzyszów.

Syn wzdychając, odpowie jej:

— Widzisz, kochana matko — jak mnie wstrzymują w drodze te mokre szaty; są to łzy twoje, które naprózno wylewasz bez żadnego pożytku dla mnie! Zaprzestaj tej marnej boleści, bądź meżnego serca — i jeżeli mnie kochasz i chcesz skrócić moje cierpienie na tej drodze do nieba, ofiaruj twoje za mnie modlitwy, jałmużny, postaraj się o Msze święte za duszę moją a tym sposobem okażesz mi przywiązanie twoje wybawisz mnie z ciężkich mąk, które mnie trapią, wprowadzisz do życia wiecznego, tylekroć szczęśliwszego, niżeli to życie doczesne, któreś mi dała.

Widzenie znikło — ale miało dobry skutek, bo od tego czasu zbolała matka lepiej zrozumiała swe obowiązki i spełniała je z całą chrześcijańską gorliwością. (Jan Gerson).

Wychowanie dziewcząt.

Gdzie spojrzeć w Polsce, rodzina zwykle jest taka, jaką jest żona i matka. Choć ojciec pijak, niedołęga lub próżniak, ale żona łagodna, dobra, pobożna, a przytem energiczna i pracowita — gospodarstwo idzie składnie, dzieci są dobrze wychowane. — Przeciwnie, gdy żona ma liczne przywary, najlepszy mąż nic zdziałać nie potrafi — dzieci są źle wychowane a gospodarstwo w zaniedbaniu.

Dziś więc, gdy czas odbudowy Ojczyzny się zbliża, potrzeba nam wychować przyszłe żony dla tych, co wzięci od matek, walczą w okopach. Jedni z nich wrócą zdrowi na duszy i ciele, rozgrzani miłością Boga, do którego modlić nauczyli się szczerze wśród gradu kul — drudzy, ranni i chorzy będą potrzebować całe życie łagodnej i umiejętnej kobiecej opieki — i inni jeszcze, a tych może będzie najwięcej, wrócą z chorą duszą, starganemi nerwami, osłabli we wierze, i dla tych dopiero najtrudniejszą będzie opieka kochającej siostry lub żony.

Czy dzisiejsze nasze Kasie, Hanki lub miejskie panienki są do tej roli przygotowane? Przejdźmy przedmieścia i podwórza miejskie, wsie nasze; zbadajmy dobrze duszę dziewcząt, a przekonamy się, że jest w głębi każdej z najbardziej bezmyślnych podstawa do wytworzenia prawdziwego człowieka, jest zdolność wielkiej miłości, bogactwo talentów, ale to wszystko ukryte, śpi — i może się nigdy nie zbudzi. U niejednej kiełkować zaczynały te uczucia jeszcze na szkolnej ławie; w małej główce roiło się, co też ona dobrego zrobi, gdy za mąż wyjdzie i własny dom mieć będzie, jak też zastosuje te piękne nauki tak chciwie chwytane w szkole. Przy pracy jednak późniejszej zapomina o książce, zresztą skąd ją ma wziąć. W zimie pracy ubywa; mało gdzie len przędą, nie szyje się też, bo gotową przyodziew kupi na jarmarku, mało gdzie się chleb piecze, więc z nudów przychodzą złe myśli. Wreszcie wychodzi za byle kogo za mąż i traci wszelkie poczucie ideału. Wobec męża jest kłótliwa, a w drobnych swarach gaśnie miłość — mąż nie znajdując spokoju w domu, szuka go w karczmie, żona trapi się, ale nie umie złemu zaradzić.

A jakże pięknie i prawdziwe pisze o domu Konopnicka:

Kochasz Ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, wśród srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom
A ciszą swą koi Twe łzy?
— — — — — — — — — —

Kochasz Ty dom, rodzinny dom,
Co w pośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swym ocala cię?

Wychowajmy więc polskie dziewczęta, utrwalajmy w nich ideał miłości Boga i Ojczyzny, nauczmy je lepiej gospodarzyć.

Kto się ma jąć tej pracy?

Ksiądz, dwór, szkoła i wszystkie wykształcone kobiety, wszyscy, którym przyszłość Ojczyzny jest najdroższym skarbem. Kiedy? Wtedy, gdy dziewczę kończy naukę. Jak? Dopóki nie dojdziemy do tego stopnia cywilizacyi, aby przynajmniej w każdej parafii była szkoła gospodarstwa wiejskiego przez stowarzyszenia.

One wyrobią duszę dziewczyny, wykształcą jej serce i umysł, wyrobią wolę i wreszcie rozwiną ją tak, że zechce nauczyć się lepiej gospodarzyć i oszczędzać.

Dla celu tego należy stworzyć zrzeszenia dziewcząt lub zastosować istniejące Bractwa, np. Różańca św. Bywa w nich dobór uczciwych dziewcząt, które są przyzwyczajone do regularnego zbierania się raz w miesiąc. Początkowo mogłyby dziewczęta zbierać się w niedziele w sali Kółka, w szkole, lub dworze. Z wydziałów swoich róż wybrałyby sobie przewodniczącą, sekretarkę, kasyerkę i bibliotekarkę, wyznaczyłyby sobie zakres pracy i do tegoby dążyły. Zakres pracy jest potrójny: kształcić siebie, dobrze czynić drugim i uczyć postępowego gospodarstwa.

Do pierwszego celu służą odczyty, pogadanki, biblioteka, deklamacye, śpiew, gry towarzyskie, teatra amatorskie. Do drugiego pielęgnowanie chorych, apteczka, opieka nad dziećmi, bezinteresowna pomoc przy robotach polnych wieczorami, czy w niedzielę dla najbiedniejszych. Do trzeciego zwiedzania gospodarstw, wykłady gospodarskie z praktyką w szkolnym lub dworskim ogrodzie i kuchni, a później kursa gospodarcze i ogrodnicze.

Związki takie mogliby zakładać — plebani, księża, a prowadziłyby je chętnie panie i panny, z inteligencyi, mogące należeć do Stowarzyszenia jako zwykli członkowie.

Gdzie się taki związek jako bractwo nie da wprowadzić można założyć oddział kobiecy Kółek Rolniczych, a na podstawie jego statutów (obecnie Wiedeń, Mariahilferstrasse 1) takąsamą pracę wychowawczą zorganizować.

Może znajdą się lepsze plany tej pracy, w każdym razie śpieszmy się i zaczynajmy ją zaraz.

N a u c z y c i e l k a w i e j s k a.

Także wymówka...

„Czemu nie chodzicie do spowiedzi?“ — zagadnął raz piszący te słowa pewnego człowieka, który od kilku lat nie odprawiał nawet obowiązkowej spowiedzi wielkanocnej. Na to odpowiedział ten zresztą prosty i niezły człowiek: „Ja się spowiadam przed samym Panem Bogiem; a zresztą, jest wielu takich, co się spowiadają, a są gorsi ode mnie“. W tych słowach wypowiedział to, co zapewne słyszał od innych i co jest częstą odpowiedzią ludzi zaniedbujących się w przystępowaniu do Sakramentu Pokuty.

Dlatego chcę dać odpowiedź w obronie prawdy — nie owemu człowiekowi, o którym wspomniałem, bo on już nie żyje, a na swoje szczęście przed śmiercią spowiadał się i Panu Bogu wszechmogącemu i swemu ojcu duchownemu, — ale wszystkim innym, którzy to samo mówią i tem się usprawiedliwiają przed sobą, dlaczego do spowiedzi nie chodzą.

„Spowiadam się przed samym Bogiem“ — co to znaczy? To znaczy, że w myśli uznajesz swą winę i oskarżasz się z tego przed Bogiem wszechobecnym i wszystkowiedzącym, żałujesz i obiecujesz poprawę. Ale to nie jest właściwie żadna spowiedź. Gdybyś był duchem, toby taka spowiedź zapewne wystarczyła, ale ty jesteś człowiekiem i zgrzeszyłeś nie tylko myślą, ale także mową, uczynkiem i opuszczeniem swych obowiązków.

Więc musisz się także spowiadać mową i to nie przed niewidzialnym tylko Bogiem, ale także przed osobą widzialną, przez P. Boga umocowaną do słuchania spowiedzi. Taką osobą widzialną przez Boga upoważnioną do przyjmowania spowiedzi jest kapłan. Chrystus Pan tak zarządził, gdy do Apostołów rzekł: „Weźmijcie Ducha św.: komu odpuścicie grzechy będą odpuszczone, a komu zatrzymacie będą zatrzymane“.

Trzeba się więc spowiadać przed Bogiem wprawdzie, ale za pośrednictwem kapłana, który ma być sędzią sumienia ludzkiego. Godnym odpuszczenia grzechów, ma grzechy odpuszczać, a niegodnym ma rozgrzeszenia odmawiać. Jego wyrok jest zarazem wyrokiem samego P. Boga, bo on na miejscu niewidzialnego Boga zasiada.

Sam się człowiek sądzić nie może, więc też sam siebie spowiadać nie może, a spowiadałby sam siebie, gdyby się spowiadał samemu tylko Bogu, a więcej nikomu.

Zresztą po co człowiek miałby się spowiadać P. Bogu, gdy Bóg, jako wszystkowiedzący, zna dobrze winy każdego człowieka?

Pokuta polega też i na tem, aby się człowiek upokorzył i zawstydził; aby otrzymał pouczenie, upomnienie, zachętę, pocieszenie w swej ludzkiej słabości, a to się tylko wtedy stać może, gdy człowiek się spowiada przed kapłanem.

Nieraz ojciec wie dobrze, co jego syn złego zrobił, ale domaga się, aby się przyznał. Przyznanie się takie, to pierwszy krok i najpewniejszy do poprawy.

Kto szczerze pragnie swej poprawy, ten chętnie idzie do spowiedzi; kto zaś nie chce iść do spowiedzi, ale się wymawia i mówi, że się przed samym Panem Bogiem spowiada, to ten się poprawić nie chce. W końcu spowiedź przed samym P. Bogiem, wcale nie daje człowiekowi spokoju sumienia. Dopiero gdy się przed kapłanem wyspowiada, odzyskuje spokój i wesele ducha. Znak to, że z woli Bożej jest spowiedź przed kapłanem wymaganą.

Na spowiedzi się krzywda nikomu nie dzieje. Sam się człowiek oskarża i sam sobie w sumieniu jest świadkiem. Niema więc obawy, by był fałszywie oskarżony, albo, by świadkowie nieprawdę zeznawali.

Chrystus Pan, ustanawiając spowiedź przed kapłanem wyświadczył ludziom prawdziwe i nieocenione dobrodziejstwo.

A teraz jeszcze słowo o tem, że „inni się spowiadają, a są gorsi ode mnie“. Kto jest lepszy a kto gorszy, to tylko wie P. Bóg.

Ale oni nie dlatego są gorsi, że się spowiadają, lecz się spowiadają, aby się stali lepszymi. I zapewne staną się lepszymi, jeżeli tylko szczerze się będą spowiadali. Ten zaś, który się nie spowiada, stanie się złym, a nawet już teraz jest złym, bo jest nieposłusznym Bogu i Kościołowi, który w imieniu Boga przynajmniej raz w roku spowiadać się nakazał. **R.**

Przepowiednia o Polsce.

Kiedy król Zygmunt, brat św. Kazimierza, zatrudniony był na Zachodzie wojną z przeniewierczym Krzyżakiem, musiał był na Wschodzie pozostawić bezbronne granice; skorzystali z tego Moskale i najechali Litwę. Przeciw najeźdźcom wyruszyło zaledwie kilka tysięcy rycerstwa, gdyż większych sił, wobec wojny z Krzyżactwem zebrać się nie dało. Wojsko moskiewskie rozłożyło się po prawym brzegu Dźwiny; przeprawy przez rzekę bronili Polacy, stojący pod Rożaną. Wobec tego, iż w szczupłej byli sile, nie myśleli wcale zaczepiać mocniejszego od się nieprzyjaciela. Wtem, niespodzianie, zjawia się przed polskim obozem młodzieniec w śnieżnych szatach, nadobnej i wspaniałej postaci i unosząc się w powietrzu z podniesioną ręką woła: „za mną, za mną bracia!“ Rycerstwo odrazu odgadło kto był ten wódz, co ich wezwał do boju. „Kazimierz! Kazimierz!“ zawołali i rzucili się w rzekę. Zjawisko było tak uderzające, wrażenie tak potężne i wszystko stało się z tak niewypowiedzianą szybkością, że zanim Moskwa miała czas uszykować się do boju, już Litwa siedziała jej na karku, gromiąc, siekąc i pędząc przerażonego wroga przed sobą. Krótko trwała walka; z sześćdziesięciotysięcznej armii moskiewskiej część legła na placu, reszta uciekła na cztery wiatry; tryumf, o którym nikt nie marzył, był zupełny. Stało się to w roku 1519.

W sześćdziesiąt lat później, król Stefan Batory dla uczczenia świętego miejsca, w którem św. królewicz Kazimierz się objawił, kazał zbudować w Rożanie kościół i wraz z kolegium, oddał go Jezuitom. W tej świątyni okazał się znów św. Kazimierz, lecz tym razem nie swoim, ale nieprzyjacielowi. Było to za króla Jana Kazimierza. Wódz moskiewski Szeremetiew z wielką armią najechał Litwę i zajął prawie połowę kraju, a przyszło mu to tem łatwiej, że Rzeczpospolita z wielu nieraz stron przyciśnięta, o odparciu nowego wroga w pierwszej chwili myśleć nie mogła. Aby Moskwa miast i kościołów nie niszczyła — czuwał nad tem św. Kazimierz. W okolicach Połocka strofował o to jej wodza Szeremetiewa. Przerażony zjawiskiem Szereme-

tiew, wypytywał się miejscowych obywateli, jacyby byli patronowie tego kraju? „Jozafat“ odpowiedzieli. „Wiemci ja o nim, ale to nie ten“ rzecze Moskal. „Więc Kazimierz“ — mówią. „Ach tak, tak, — odpowiada Szczemietiew — zawsze on był dla nas ciężki!“

Zdarzyło się w ciągu tej kampanii, że wojsko moskiewskie przechodziło przez Rożanę; a że to był dzień skwarny, kazał Szczemietiew wprowadzić konie do kościoła. Znowu mu się ukazał święty Królewicz i wyrzekł wtedy pamiętną przepowiednię:

„Grzechy Polaków ściągnęły na nich zasłużoną karę, którą długo cierpieć będą musieli, ale wkońcu Bóg da się przebłagać, a schyzmę za Wołgę przepędzi“. Od dwóch wieków słowa te i w Rosyi i u nas są znane i w wielu księgach zapisane. Oby dziś nastał kres owym „długim cierpieniom“, o których mówił święty Królewicz i oby druga część przepowiedni się ziściła!

Karol Szajnocha, wielki znawca naszych dziejów, już ociemniały, wpisał do albumu księżnej Leonowej Sapieżyny te słowa:

„Po ciemku trudno o wiele słów. Przypomnę więc tylko bardzo dobrej wróżby przypowieść starą: nie będzie w Polsce bardzo dobrze, aż będzie pierwej bardzo źle“.

Znamienne te słowa na dzisiejsze czasy, gdy w Polsce jest tak źle, jak nigdy nie bywało.

„Palić czy grzebać“?

Był w starożytnej Grecyi mędrzec, który się zwał Dyogenes. Sypiał w beczce na ulicy, byle czem się żywił, a chodził na pół nago. Tym sposobem chciał dać ziomkom żywy przykład tego, czego nauczał. A nauczał o „znikomości życia“. Według niego niewarte to życie najmniejszego zachodu. Powałęsa się człowiek wśród różnych niedoli jakiś czas po świecie — i umiera — i w proch się rozpada.

Pewnego razu prowadził ów mędrzec ze współobywatelami następującą rozmowę:

— Gdzie cię pochować, gdy umrzesz? — pytano go.

— Porzućcie gdziebądź na rynku.

— Ależ psy cię poszarpią!

— To połóżcie przy mnie kij!

— Nie będziesz mógł przecież się bronić?

— To co mnie to wszystko obchodzi?

Zapewne! Cóż bowiem może obchodzić człowieka jego ciało po śmierci? Martwe, nieczułe, skazane na żer robactwa, wcześniej czy później w proch się rozsypie. A jak się to stanie — to mu obojętne. Duch uleciał daleko, a ciało straciło i świadomość i czucie. Obojętną zatem zda się być dla człowieka rzeczą, czy go po śmierci na otwartem polu psy rozszarpią, czy też we wspaniałym grobowcu i drogiej trumnie robactwo go stoczy, albo zabalsamowany, wieki całe przetrwa... Próżne więc są wszystkie owe pogrzebowe zachody.

Powiadają, że z tej słuszności wyrodziła się w świecie myśl palenia zwłok ludzkich. Tak postępowali niektórzy dawni poganie, a ten ich sposób wznowiono we Francyi, w czasie wielkiej rewolucyi. W r. 1796. „Zgromadzenie pięciuset“ uchwaliło postępowanie „o paleniu zwłok ludzkich“. To, jak i wszystkie inne postanowienia francuskich rewolucyonistów, przepadło na długo wskutek wojennych zamieszek za Napoleona. Wznowiono tę myśl w r. 1860. znowu we Francyi. Różne przewrotowe stronnictwa przedstawiły wówczas do orzeczenia Akademii paryskiej około 40 sposobów niszczenia zwłok ludzkich.

Większość oświadczała się za paleniem. Ale podawano i takie rady: Prof. Menin zalecał przemianę zwłok w gęsty i bezbarwny płyn. Inżynier Rolineau radził przerabiać je na twardą miazgę, zdatną jako... materyał budowlany. Ba! Byli tacy, którzy ubolewali nad marnowaniem najlepszego pod słońcem nawozu przez zakopywanie ciał w ziemi i radzili zwłoki przerabiać na... nawóz. Ostatecznie zwyciężyło postanowienie palenia.

Pierwszy piec dla palenia zwłok powstał w Medyolanie, we Włoszech, w r. 1876. Zbudował go Ventucci, któremu francuski mąż stanu, Gambetta ofiarował za to order legii honorowej. Od tej pory myśl palenia zwłok ruszyła raźniej po świecie. Dziś jest już po różnych miastach Europy i Ameryki sto kilkadziesiąt takich pieców.

Wśród nielicznych już krajów (Rosya, państwa bałkańskie, Holandya i Belgia) także i Polska nie posiada dotąd ani jednej takiej „popielarni“. W 1909 roku jednak „Liga wolnej myśli“ w Warszawie wystosowała do władz petersburskich podanie z prośbą o pozwolenie na budowę „krematoryum“, czyli takiego pieca na palenie zwłok... Pozwolenie dotąd nie przyszło, a Polska, jaka długa i szeroka ściele się cmentarzami i mogiłami. Po staremu grzebie się ludzi ze czcią w trumnach, a gdy trumny zbutwieją i kości się rozsypią, to się je znów do łona matki-ziemi chowa... i ludziom z tem dobrze. Prócz garstki warchołów nikt o paleniu zwłok nie myśli i potrzeby tego nie czuje.

A ta warcholska garstka przy lada sposobności krzyczy: „palić, palić — nie grzebać!“

Czemu oni tak krzyczą?

Z wywiedzionej wyżej historyi rozwoju myśli o paleniu zwłok wynika jasno, że cały ten ruch jest walką przeciwko chrześcijańskiej zasadzie. Myśl ową podjęli naprzód dawni rewolucyoniści, wznowili ją ich przewrotni następcy, a dziś piszą się na nią wyznawcy „wolnej myśli“. Kto zacz są ci, z pod znaku wszelakiej

„wolności“ — wiemy dobrze. Wszak to jawni wrogowie Kościoła. Wszystko zaś, co podejmują w imię rzekomej „wolności“ to jeno obłudne środki, zdążające do obalenia zasad Kościoła. Ten sam cel mają w głoszeniu hasła o „paleniu zwłok“.

Kościół katolicki bowiem, od początku swego istnienia domaga się największego poszanowania ciała ludzkiego. Uważa je bowiem za połowę ludzkiej istoty i jako zewnętrznemu organowi duszy przypisuje wiele zasług w dziedzinie duchowego dorobku. Za te wysiłki, trudy i znoje, za owe umartwienia i męki, które ciało ponosi, gdy człowiek służy, cnocie — należy się temu ciału cześć.

Co więcej? Łaska sakramentalna spływa do duszy — przez ciało. Wszak wszystkie Sakramenta, jako znaki widzialne, dla uświęcenia duszy ustanowione, w pierwszym rzędzie dotykają ciała. Pismo święte zowie dlatego ciało „świątynią Ducha św.“ A to, co święte, święcie uszanować należy.

Do tych pobudek czci dla ciała dołącza się jeszcze i ta, z wiary w zmartwychwstanie. Wszak to ciało, aczkolwiek z wyroku Bożego robactwo je pożre i zgnilizna stoczy — z tego samego wyroku Bożego „w dniu ostatecznym“ zmartwychwstanie w chwale i uwielbieniu. Bóg je w postanowieniach swoich wielbi, więc i ludzie uszanować je muszą.

A owi mędrkowie chcą te ciała palić, albo na nawóz przerabiać!!!

Choć oni, wyzuci z wiary, w te święte nasze sprawy nie wchodzą. Dążenia zaś swoje uzasadniają „potrzebą nowoczesnej kultury“.

W wykazywaniu owej „potrzeby“ odwołują się na starożytne, najwięcej oświecone ludy, jakoby one miały zwłoki palić, a nie grzebać. Tymczasem to fałsz! Wszak najwięcej oświeconymi ludami w starożytności byli bezsprzecznie Egipcyanie i Chińczycy. Egipcyanie zaś balsamowali ciała zmarłych i „mumie“ składali w piramidach, zwanych „domami wieczności“. Chińczycy, Niniwici i Babilończycy zmarłych swoich zawsze grzebali. Tak samo czynili Grecy i Rzymianie. U Rzymian dopiero w ostatnich czasach poczęto zwłoki palić, a robiono to jedynie z przesądu, dotyczącego zagrobowego życia duszy. Tak więc owa „potrzeba kultury“, którąby nawiązać trzeba z kulturą starożytnych ludów, upada.

Zwolennicy „palenia zwłok“ zasłaniają się dalej „względami zdrowotnymi“. Mówią, że gazy, które się wydobywają z ziemi na cmentarzach — trują. Śmieje się z tego nawet wolnomyślny Montegazza, oświadczając wyraźnie imieniem nauki, że ziemia, oraz świat roślinny są najlepszymi niszczycielami wszelakich zarazków. To samo mówią setki uczonych. W Tyrolu do tej pory znajdują się cmentarze grzebalne przy kościołach, a Tyrolczycy, dzięki swej religijności i odpowiadającej jej życiu, odznaczają się czerstwem zdrowiem i długowiecznością. A nasi grabarze, choć całe dnie spędzają na cmentarzach, a często przy nich mieszkają — toć zazwyczaj już starcy, a zawsze silni i zdrowi. Na nic więc i ta druga obrona!

Niektórzy podnoszą też względy gospodarcze. Mówią, że pogrzeby są za drogie, a groby za dużo zajmują... gruntu! To już śmieszne! Za drogim się widzi takiemu panu chrześcijański pogrzeb! A ciekawość ileby też kosztował taki jego, pogański, gdyby chłopu ze wsi trza było wieźć nieboszczyka ojca albo matkę dziesiątki mil do wielkiego miasta na spalenie? Boć przecież owe wymyślane „piece na trupy“ muszą być bardzo drogie i lada wsi na nie nie stać. Trzebaby płacić za przewóz, za spalenie i znowu potem za pogrzeb popiołów — jeżeli już nie księdzu, to jakiemu może spoganiałemu guślarzowi. Ładniebyś ty, chłopie, wtedy wyglądał? A oni cię przecież tak oszczędzają! Oto ci mówią, że na pogrzebanie kości ojca, co ci dziedzictwo zostawił, albo matki, co potem swoim tę ziemię użyźniła — szkoda tego łokcia ziemi na cmentarzu! Wszakby tam można posadzić ziemniaki, albo... cebulę. Miałbyś przynajmniej czem przyjąć takiego dobrego doradcę... Ale nam chyba tej polskiej ziemi na pogrzebanie własnych kości— nie braknie! Niech się o nas różne zawłoki nie troszczą!

Choć taki nowoczesny poganin chce być czasem i pobożny. Oto niektórzy z nich prawią: „Pan Bóg powiedział: „Proch jesteś i w proch się obrócisz“ — trzeba więc Panu Bogu pomódz i przez spalenie w „proch obrócić“ ciało zmarłego“. Już ta Pan Bóg ludzkiej, a tem bardziej, pogańskiej pomocy nie potrzebuje. I bez niej spełnią się do cna Jego wyroki. Zresztą ów straszny wyrok Boży: „w proch się obrócisz“ jest surową karą dla człowieka za grzech pierworodny. Palenie zwłok, w tej myśli podjęte, byłoby spełnieniem owego wyroku Bożego przez człowieka — na sobie samym. To zaś, podobnie, jak nakazane samobójstwo, tchnie strasznem okrucieństwem. Wprawdzie nowocześni głosiciele „wolności“ praktykują takie rzeczy, np. w t. zw. pojedynku amerykańskim, ale Pan Bóg, od człowieka okrucieństwa nigdy żądać nie może, boby się sprzeciwiał sam sobie.

Na nic więc i te „pobożne“ uzasadnienia.

— Zresztą, jak widzieliśmy, wszystko „na nic“! Nie bronią bowiem ci „postępowi grabarze“ tego, o co im chodzi właściwie. Im chodzi o obalenie chrześcijańskiej zasady — w pierwszym zaś rzędzie o wyrwanie z serc wiary w zmartwychwstanie ciała. Zdaje im się, że gdy usuną Kościół od oddawania czci ludzkiemu ciału w chrześcijańskim pogrzebie, a przedstawią nicość tego ciała w kupce popiołu — to ta wiara będzie maleć, aż i zgaśnie. I może słusznie mają. Boć przecież chrześcijańskie obrzędy z prawdami wiary ściśle się wiążą. Duch każdej prawdy objawia się w obrzędzie.

Stąd to Kościół św. tak usilnie broni grzebania ciał!

Jest w tych zakusach na palenie zwłok i inna myśl, acz głęboko ukryta. Owi postępowcy, głoszący bezwzględną „wolność" — usprawiedliwiają nawet zbrodnię. Zbrodniarza uważają za człowieka „chorego" i przeciw wszelakiemu wymiarowi sprawiedliwości zawsze występują. A ileż to zbrodni ukrywa tajemnica grobu?... Od czasu do czasu słyszy się jednak, że po wydobyciu zwłok i zbadaniu przyczyny śmierci dosiężono zbrodniarza... Owi „postępowcy" chcą zwłoki palić, by „na wypadek" wszelki ślad zatrzeć!

Wiadomo! kto przeciw Bogu w jednem, to i we wszystkiem!

Liczba katolików na świecie.

„Allgemeine Misionszeitschrift" zamieszcza interesujące cyfry dotyczące wzrostu Kościoła rzymsko-katolickiego. Według ułożonej przez wspomniane pismo statystyki — było w r. 1905 katolików w Europie 180 milionów, w r. 1915— 192 miliony. W Ameryce było w r. 1905 — 70 milionów, w. r. 1915 — 90 milionów. W całej reszcie świata, a więc w Australii, Afryce, Azyi i różnych wyspach — było w r. 1905 — 12 milionów, w r. 1915 — 15 milionów.

Oczywiście cyfry te dotyczące roku 1915 nie są ścisłe, gdyż obecnie nigdzie z powodu zawieruchy wojennej, nie przeprowadzono spisu ludności. Ilość katolików, obliczona w r. 1915 na 297 milionów (w r. 1905 — liczono ich 262 miliony) opiera się na przypuszczalnym, naturalnym wzroście katolickiej ludności i na doświadczeniach porównawczych, osiągniętych w latach ubiegłych. Dziesięciolecie przyniosłoby zatem, według przytoczonych powyżej obliczeń, wzrost wyznawców wiary katolickiej o 35 milionów ludzi.

Co się tyczy Europy — to ilość mieszkańców naszej części świata, podniosła się przypuszczalnie w dziesięcioleciu 1905—1915 — z 402 na 452 miliony, a więc o blisko 50 milionów. Z tego 12 milionów mieszkańców wypada na wyznawców Kościoła katolickiego, a 38 milionów na wyznawców innych religii. Wielka część z tych 38 milionów przypada na ewangelików w Niemczech, Anglii, państwach północnych (Szwecya, Norwegia, Dania) — oraz na prawosławnych i greko-katolików.

Ciekawe są zestawienia z lat poprzednich. W r. 1895 na 381 milionów mieszkańców w Europie — było katolików 176 milionów, ewangelików 92 miliony, prawosławnych i greko-katolików 97 milionów, żydów, mahometan i innych 16 milionów. „Allg. Missionszeitschrift" oblicza że w obecnej wojnie znajduje się po stronie państw centralnych 65 milionów katolików, po stronie koalicyi 95 milionów.

W Ameryce wzrost wyznawców religii rzymsko-katolickiej jest stosunkowo silniejszy, aniżeli w Europie. W dziesięcioleciu 1905—1915 wzrosła tam liczba katolików o 20 milionów. Ten nadzwyczaj wielki wzrost przypisać można także emigrantom katolickim z Polski, Włoch, Austryi i Węgier.

„Niewiasta Katolicka".

Przez cztery lata wychodziło w Krośnie pożyteczne pismo, dwutygodnik p. t. „Niewiasta Katolicka". Z powodu wojny wydawnictwo tego pisma doznało przerwy. — Wydawnictwo tego dwutygodnika zostało już wznowione i Redakcya tego pisma została obecnie przeniesiona do Krakowa. Jest więc nadzieja, że teraz pismo to będzie jeszcze pomyślniej rozwijać się i rozszerzać. Książęco-Biskupi Konsystorz uwiadamia o tem P. T. Duchowieństwo i zachęca do popierania tego wydawnictwa. Szerzyć zdrową oświatę, podnosić kulturę wsi polskiej, oświecać kobietę wiejską, oto piękne cele, jakie przyświecają temu pismu. Dlatego to pismo bardzo się nadaje, ażeby je rozszerzać po wioskach i miasteczkach.

Zarazem zaznaczamy, że „Niewiasta Katolicka" okazuje się wraz z dodatkiem „Gwiazdka" pisemkiem dla dziatwy polskiej. Jako redaktorka podpisuje pismo P. Amalia Starowieyska. Prenumerata roczna wraz z przesyłką wynosi zaledwie 1.80 K. — We wszystkich sprawach należy się zwracać wprost do Redakcyi, Kraków, ul. Lubicz L. 21.

Wydawca: Ks. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.

Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.